



# Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 8

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ. WYCHODZI  
1<sup>oo</sup> 15<sup>oo</sup> KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-  
JĄTKIEM LIPCA, SIERP. REDAKCYA  
i ADMIN. KRAKÓW

Hurtowny skład

## Nasion

gospodarczych  
warzywnych  
i kwiatowych

.....  
Rok założenia 1860.

## E. FREEGE

KRAKÓW

Rośliny pokojowe — Bukiety  
ślubne — kotylionowe i wień-  
ce wysyłam punktualnie na  
prowincję.

Towary pierwszorzędnej jakości.  
Ceny umiarkowane.

Pierwsza  
krajowa wzorowo  
prowadzona

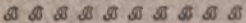
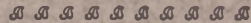
## Szkółka

drzew owocowych,  
ozdobnych, szpilko-  
wych i róż.

.....  
Rok założenia 1860.

# KAROL CZAPLICKI JUBILER

w Krakowie — plac Maryacki L. 1

poleca Szanownej Publiczności swój magazyn i fabrykę wyrobów  
 srebrnych i złotych. 

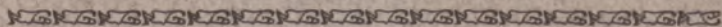
# C. Szczurkowski

Kraków, Grodzka 2

Handel przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny, przyborów  
toaletowych i galanteryi.

Wielki wybór pasków, torebek ręcznych, rękawiczek, wstążek,  
pończoch, skarpetek i t. d.

Największy i najtańszy w Krakowie skład gier towarzyskich,  
gier sportowych i t. d.




## LAWN - TENNIS

Rakiety, Piłki, Buciki

### PIŁKI NOŻNE

Nagoleniki i Buciki do tychże. Dziudy i o-  
szczepy do rzucania. Przyrządy gimnastyczne  
i ogrodowe. Przybory rybołówcze.

„RELSY“, Łyżwy na kółkach, amerykań-  
skie do jazdy  polecają najtaniej:

**REIM i Ska, Kraków, Rynek 37.**

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

*Prenumerata wynosi:* W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskim i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## W Szwajcaryi morawskiej.

(Z wycieczki wakacyjnej).

Vzpomínku tuto venuji mým  
pratelum českým.

Nasi podróżnicy unoszą się nad pięknością Szwajcaryi saskiej. Jednostajne to przecie i jednokształtne skały, rozdzielone powolną falą Łaby i dwiema kolejami, co niby jaszczurki wiją się koło brzegów rzeki. Jednostajność i nuda tem większa, że do każdej skały przyczepiła się willa jakaś, do każdego ustronia zaszła ręka ciesielska. Nigdzie przyrody nie zostawił tu człowiek samotnej. Daleko piękniejszą jest Szwajcarya polska. Pieskowa Skała, Ojców i Prądnik więcej nam dają uroku i poezyi skał i skrętami nurtów i falowaniem lasów. A z Polską w parze góruje czarem nad saską Szwajcaryą — morawska.

I tak blisko do niej turyście polskiemu. Z Bielska jedzie wprost do Kojecina a nawet do Berna, przesiadać się nie musi. Czemużby i stolicy pod Spielbergiem nie oglądnąć. Stąd już drogą wiedeńsko-praską w kierunku Czeskiej Trzebowy jedziemy do morawskiej Szwajcaryi. Zwią ją też Krasem morawskim, bo jak Kras obfituje w nagie skały i wody podładowe. W pół godziny jesteśmy już w Blansku, zostawiając uroczy Adamów za sobą. Droga do Blanska od Berna ogromnie zajmująca. Tunel za tunelem niby w Karawankach albo Taurach, skok przez rzekę w łono góry i znowu z wnętrza pagórka po moście do tunelu, ciągle

igranie z rzeką, która raz płynie na lewo to znowu prawą stroną, raz mija się z parowozem, to znów przed nim ucieka a każda zmiana obrazu przerywana walką światła i ciemni tunelowej — to wszystko ożywia uwagę i zajmuje duszę. W Blansku wysiadamy.

Robimy wycieczkę najbardziej zajmującą w Morawach. Dla nas ma ona i tło niecodzienne. W *Luhaczowicach* była dostatnia wygodą, byliśmy jakby w salonie i ogrodzie przechadzkowym. Na posvatenem *Velehradzie* znowu duch się bawił wspomnieniami apostołów Słowiańszczyzny i podziwiał miejsce, skąd *Cyryl* nauczał pierwotnych *Morawców*. Tutaj pasujemy się na turystów. Dwie godziny drogi mieć mamy, ale ten czas to mierzył pewnie góral karpacki, którego kilometry mają takie nazwy jak »za dwa Zdrowaś«, »na mały pacierz« lub »na przestąpieniu«. Bita prawie droga prowadziła nas blisko trzy godziny, choć folgi piętom nie dawaliśmy.

Droga zajmująca. Olbrzymie fabryki odlewów żelaznych, może największe na Morawach, mają tu swe lokomotywy, wozy, osadę tworzą samodzielną i turkoczą w wąwozie na długiej przestrzeni. Znaki czerwone wiodą nas i przez polany i koło dworków i mimo leśniczówek. A potem już tylko skały koło nas, nad głowami las, a niżej stóp coraz głębsza rzeka. To już *Pusty Żleb*, a więc i *Macocha* blisko. Nareszcie stajemy w podziwie nad *Punkwą*. To rzeka bulkoce pod skałą urwistą, z pod której wypływa. Jesteśmy u obfitego źródła rzeki. Może ono za obfite — przekonamy się za chwil jeszcze kiladziesiąt, że to nie źródło, nie wytrysk rzeki. Ale tymczasem zdążamy naprzód, by obiecaną i wychwalaną *Macochę* oglądać.

Jesteśmy. Po schodach palikowych wkroczyliśmy zadyszeni na otwarte podwórze oczekiwanego domku. Nad schroniskiem czyli »utulną« powiewa czeska chorągiew i zwiastuje wypoczynek należy. Ale nie siadamy. Jesteśmy nad *Macochą*, trzeba ją podziwiać.

Na mostku żelaznym stoi gromadka gości. Zwiększamy ich grono. Patrzymy. Mostek nie w zupełności oparty na podłożu stałem. Jego brzeg zwisa nad próżnią. Pod mostkiem ściana z litej skały spada głęboko w przepaść. Sto i trzydzieści dziewięć metrów głębokości! Przy »gościach

stoi kulejący obywatel jakiś miejscowy. Trzyma w ręce odłam kamienia. »Patrzcie na zegarki i liczcie czas, ja rzucam kamień! Leciał złomek dziesięć sekund. »A teraz rzuć gład większy — rzecze kulas i wypuszcza z rąk poważną bryłę wapienia krzemowego. Roztrzaskał się krzem w otchłani, aż iskry ze szczypek jego trysnęły. Podłoże przepaści zasypane już grubą warstwą stłuczonych kamieni, ale nie całe. Z jednej ściany bucha i pieni się w szumiącym bałwanie lawa wodna, rozlewa się w jezioro i siłą bezwładną wtacza się pod ścianę.

Kto cierpi na zawrót głowy, ten stać tu nie może, przynajmniej nie długo, Bo przepaść wabi i ciągnie ku sobie jak Loreley nadreńska. I wnetby runął i życie postradał. Złudzenie jest wielkie zwłaszcza z mostku niższego. Z trzeciej części wysokości patrząc w dno Macochy, przysięgłbyś, że po zielonym trawniczku tam u skraja dojdiesz wygodnie na podłoże Macochy. Tak się też zdawało i turyście akiemuś z Niemiec. Nawet zakład stawił, że małym skokiem będzie na kamieńcu Macochy. Przekonał się, że dziesięć metrów było od trawniczka nadbrzeżnego do grudek kamiennych, ale przekonanie swe zapłacił żywotem. Kiedy komisya naukowa chciała zbadać otchłań pod Macochą, musiała z dolnego mostku grube opuścić łańcuchy z klamrami bezpieczeństwa i po nich zesunęła się w przepaść. Kołowrotem wyciągnięto ich napowrót. Badacze przyjęli nazwy ludowe, jakie gmin dał ścianom tej przepaści.

Strumień rzeczny ucieka pod skałę i wskakuje pod nią przez »czeluść piekielną«, czarną i złowrogą, i wpływa w »jaskinię Erichową«. Wstęp sam do piekielnej czeluści zowie się »Portalem Čechowym« ku uczczeniu wielkiego poety, Svatopluka Čecha, i jest jedną z największych bram jaskiniowych na świecie. Jest to resztką sklepienia nad podziemnem korytem Punkwy, którego część druga się zawaliła skutkiem rozłupu i utworzyła kopiec na wolnem dnie Macochy. Wody Punkwy tworzą dwa jeziora, a z nich odpływają podziemnymi jaskiniami, w których kryją się niezbadane jeszcze tajemnice Macochy. Owo źródło podskalne, przy drodze w Żlebie spotkane, to był właśnie wypływ ponowny Punkwy.

Odgłos kamienia, strąconego w przepaść Macochy, jest

kilkanaściokrotny. Z zachwytem wsluchują się turyści w odpowiedź skał i lasów, jaką wtórują rozjękłym kamieniom. Z tej poezji pomysłowość i przemyślowość czeska zdobywa prozaiczną mamonę. Prawo rzucania kamieni w przepaść wydzierżawia gmina za 400 koron wspomnianemu kulasowi. Stąd wieś ma dochód, a dwóch ludzi zarobek. To niby jakby u nas wydzierżawić prawo strzelania nad morskiem Okiem i przy Czarnym Stawie.

Kto nie zna dziejów Macochy, niech posłucha, co prawi mu staruch, przekręcając lub barwiąc wieść gminną własnym kolorytem. Za praojców jeszcze była w bliskim dworze panią kobieta urodna i wesola, a miała dziecię nie cudnej postaci. Umyśliła więc matka pozbyć się zawady i przyniosła dziecinę na tę skałę w lesie. Rzuciła w przepaść niewinną istotę. Lecz się Opatrzność czy też bóstwa mściwe ulitowały nad biedną ofiarą. Nie spadła w przepaść, litościwy krzak wstrzymał dziecię pod ręce, a na żalodne narzekanie przybiegł drwal leśny i z pomocą towarzyszy, których ze wsi zwołał, ocalił dziecinę. Okrutną matkę stawiono przed sądem i wyrokiem karzącym strącono wyrodną w czeluść ze skały, która się odtąd Macochą po wsze wieki zowie. Ktoś inny mi powiadał, że to istotna macocha pasierbicę urodną porzuciła w przepaść. Nie spierałem się, bo pomyślałem z poetą: »Cóż są gminne dzieje?...

Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie;  
Napis, którym spowite usnęło znaczenie«.

*Jan Magiera.*



### Przygrywka... miastu.

Wieś... cisza... złote łąny,  
dziewczyny hoże, krasne,  
dnie ciche, ciepłe, jasne,  
szemrzący źródł światłany  
i łąk kwiecistych wonie...  
tu dusza ma, ze świata  
w inne dziedziny wzlata  
i spokój w siebie chłonie —

tu serce me znów żyje:  
marzy, śni, kocha skrycie;  
puls mi gorącej bije —  
— tu czuję życie... życie...

1909.



### „O czci poetów“.

Podniesienie człowieka, jako istotnej podstawy wartościowań, odpowiada istocie duszy polskiej i potwierdza się naszymi dziejami. Wszak wolność jest ich cechą główną. Pod tym względem dzieje nasze nie tylko wysuwają się na plan pierwszy, ale wprost stanowią zjawisko wyjątkowe. *Liberum veto* — to ostateczny owoc, owej polskiej wolności.

Jasnym przeto, że walka nasza nie jest walką z ludźmi, lecz raczej ze złem, bezosobowo pojętem. Hasło: »za waszą wolność i naszą« — wypisywane na naszych sztandarach, nie jest jakąś ironią lub obłudą, jak to pojmują niektórzy przeciwnicy polskości, lecz wyrażeniem istotnego stosunku naszego do naszych nieprzyjaciół.

Powiedziałem, że uczucie miłości Ojczyzny otwarło przed wieszczą poezją polską widzenie celów ostatecznych. Jest to, uzasadnione naukowo przez Cieszkowskiego, sprowadzenie Królestwa Bożego na ziemię. Jasnym przeto, że niepodległość Polski z celu samego w sobie stała się jeno środkiem, jednak środkiem koniecznym i stanowiącym główny przedmiot trosk naszych — do przybliżenia trzeciej ery świata, owej — jak chce Cieszkowski — syntezy dwóch dotychczasowych epok.

Polska przeto pozostaje na służbie ludzkości i świata całego. Sama powinna się starać wejść do owej Jeruzalem słonecznej, widzianej przez Jana Ewangelistę i opiewanej przez Słowackiego; wejść powinna sama i wprowadzić za sobą ludzkość całą.

Widzimy tu czynnik narodowościowy podwyższony i uszlachetniony. Pojęcie narodu nie jest już upośledzonym uważanem za jakiś niedoskonały jedynie stopień do wyż-

szej społeczności kosmopolitycznej, jak to pojmują socjaliści lub humaniści w rodzaju Tołstoja; idea narodu staje się zasadą, na której ma się ludzkość oprzeć w swym rozwoju, podobnie jak jednostka jest podstawą wartości w narodzie.

Wyjątkowe położenie Polski w XIX wieku stało się dla niej kluczem do tej zasady podniesienia narodu, zasady, brzemiennej w skutki. Rzeczywiście, od czasu rozbioru Polski idea narodu, niepodległości narodowej nabiera coraz większego znaczenia i staje się stopniowo — niestety, w nader wolnem tempie — hasłem polityki w wielkim i szlachetnym stylu.

Wbrew proroctwom kosmopolitycznych marzycieli ludzkość ustosunkuje się w przyszłości jako zbiorowisko narodów o ściśle odrębnych i zróżniczkowanych typach duchowych.

Wreszcie wieszczowie dają nam jedno jeszcze, rzecz nadzwyczaj ważną, bez czego rzeczywiście postępek Polski nie byłby możliwy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności kwestya ta nie znajduje zrozumienia z żadnej strony.

Jest to katolicyzm, który nam przekazują wieszczowie, jako religię jedynie prawdziwą, prócz tego doskonale odpowiadającą duchowi polskiemu.

Ta strona testamentu wieszczów spotyka się z zarzutami ze stron obu. Przeciwnicy katolicyzmu uważają powiązanie idei polskiej z ideą kościoła katolickiego za obniżenie lotu ducha polskiego, za ubieranie go w szaty stare i znośzone. To przeciwnicy.

Natomiast katolicy, dla których polskość jest jedynie czemś dodatkowem, uważają za uwłaczające Kościołowi owo powiązanie celów Kościoła z celami Polski. Uważają wprost za zbyteczne i niepotrzebne, niemal szkodliwe, że ktoś, nie mający sankcyi po temu, nawołuje ludzi do trwania w Kościele i uzasadnia potrzebę trwania względami narodowymi <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Przypomina to medytacye Omara przed spaleniem biblioteki aleksandryjskiej: »Albo te księgi stwierdzają koran — więc są niepotrzebne; albo też mu przeczą — więc są szkodliwe. Tak czy inaczej — należy je spalić«.



Mojem zdaniem rzecz jest oparta na nieporozumieniu. Dzieje się tylko to, że do wszystkich argumentów, wysuwanych dotąd przez duchownych i wogóle przez katolików, dodają wieszczowie i ich wyznawcy jeszcze jeden argument, argument całkiem nie obalający ani osłabiający innych, lecz przeciwnie, wzmacniający je: — ten mianowicie, że ze wszystkich narodów, dotąd istniejących, naród polski jest najbardziej katolicki — *in potentia*.

Że była i jest potrzeba wysunięcia i podkreślenia potrzeby katolicyzmu, i to ze strony świeckiej, to zdaje się jest jasne, gdyż, niestety, głos duchowieństwa nie ma tej siły i poważania u większości, zwłaszcza u inteligencji, jakie powinienby mieć.

Potrzeba religii i religijnego odrodzenia jest u wieszczów uzasadniona głębiej. Tutaj oczywiście nie miejsce nad tem się rozwodzić.

\* \* \*

»My wszyscy z niego«, mówił Krasiński o Mickiewiczu — i mówił prawdę. Jednak z jeszcze większą słusnością my możemy powiedzieć: »My wszyscy z nich«. W istocie żaden z nas nie ma wprost pojęcia, ile zawdzięcza wieszczom. I nie tylko ci, którzy ich czczą, poznają lub przynajmniej stale czytają — wieszczowie są wszędzie.

By w pieśni stanąć, dość stanąć pod progiem;  
Odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem« —  
powiada Norwid. Podobnie w Polsce dość odetchnąć, by odetchnąć duchem wieszczów, by czuć moc cierpienia ich i ich miłości.

Przeważną część trudu polskiego wzięli oni na swoje barki, wytrzebili drogi dla przyszłych pokoleń, oderwali wzrok nasz od ogarków i ogników błędnych, a wskazali słońce jedno jasne.

Pomyślcie — jakżeż to człowiek błędzi w życiu: wszelkie błędy ludzi poszukujących stąd płyną, że się nie znajduje człowieka, któremuby można było zawierzyć.

Polak ma takiego nauczyciela, i nie jednego, lecz całe mnóstwo. Świadectwo ich jest tem ważniejsze, że doszli oni do wyników jednych i tych samych drogami odmiennymi, nieomal ścierając się ze sobą, a jednak wszyscy oni mówili

jedno, wskazywali cel jeden: Królestwo Boże na ziemi przez Polskę.

Ci ludzie, to: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Towiański, Cieszkowski, Hoene-Wroński, Trentowski, Libelt, Szczepanowski, Wyspiański, Lutosławski...

Są tu i poeci, i filozofowie, i reformatorzy moralni, i historycy, i przemysłowcy...

Rzeczywiście wszystkie dziedziny życia ogarnia myśl polska.

Przedewszystkiem życia jednostki, wskazując jej cel: odrodzenie wewnętrzne, wyzwolenie z pęt samolubstwa i ze wszelkiej niewoli cielesnej, gdyż tylko wolni mogą wyzwolić innych.

Następnie dla życia narodowego wskazują wieszczowie cel: nie egoizm narodowy, lecz ofiarność narodową, to powinno być hasłem Polski. Wieszczowie powiadają: lepiej być skrzywdzonym, niż skrzywdzić samemu.

Wreszcie — wolność Polski, niepodległość, do której z istoty rzeczy każdy Polak dąży, nie jest celem już ostatecznym, lecz jest znów jeno środkiem do celu wszechświatowego, do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię.

Drogi Polaka winny być zawsze jedno: wolność i służba Duchowi, na nich jedynie wszyscy się spotkać możemy. Wieszczowie będą pomostami do tego.

*Stanisław Cywiński.*



## Siewca.

Mój Boże, wiosna idzie i życiem się śmieje, —  
hej! za sinych mórz wraca po długiej rozłące  
na pola, lasy, łąki i na wód rozchwieje  
ta święta rodzicielka, — kwiat niesie i słońce!

I choć przecie pod zasiew mam szmat ziemi plennej, —  
nie mam czem obsiać!... skąpe były plony moje.,  
— co robić... kiej już taki los mój nieodmienny:  
nie mieć... i siać ziarno w twardych skał, wyboje!

I choć wiosna już idzie, cichym szmerem liści, —  
 — wiosna! — i z pełnej ręki łaski ludziom sypie,  
 — a ja stoję jak obcy na tej szczęścia stypie;

wiem, że przecie się jeszcze kiedyś sen mój ziści, —  
 i choć siew dziś wiatr zbiera, — w plony wierzyć muszę,  
 bom pod zasiew w tę ziemię rzucił własną duszę!

*Stanisław Stwora.*



## Projekty usuwania rozbieżności w wychowaniu narodowym. Lekcja czytania, systemem „Promyka“.

Sprawozdanie z wiecu pedagogicznego we Lwowie w listopadzie 1909 r.

Do przepelnionej tłumnie sali, tak nauczycielstwem jak mundurami oficerów weszło 20 ułanów. Zasiedli w ławkach. Rozdano im białe kartki, ołówki i linijki. Na tablicy szkolnej przypięto duży papier, obok obrazek przedstawiający Adama i Ewę. Nastąpił krótki pogląd, potem kilkakrotne wygłaszanie przeciągłe imion A-dam, E-wa. Uczniowie odpowiadali, że mówiąc A-dam 2 razy poruszają ustami, że za pierwszym poruszeniem ust słychać głos *a* za drugim głos *dam*. To samo mówiąc E-wa. Głos *a* lub *e* jest czysty, w głosie *wa* lub *dam* słychać prócz *a* *e* jeszcze inne *szmery*. Nauczyciel wyjaśnił, że z takich głosów składa się cała nasza mowa i że te głosy napisać można.

Jak rzemieślnik potrzebuje do roboty narzędzi, podobnie potrzeba narzędzi do pisania, a temi są: ołówek, papier, ręka i oko.

Ręka i oko wprawia się za pomocą rysowania. W tym celu uczniowie składają papier według wskazówki, potem uczą się trzymać należycie ołówek; następnie nauczyciel na tablicy, a uczniowie na kartkach robią kilka linii poziomych, a między liniami kreślą również za przykładem nauczyciela linie pionowe, pochyłe, kółka, półkola, linie ukośne w kółkach itp. Gdy już rękę cokolwiek wyćwiczyli, wtedy nauczyciel pokazuje duży obraz przedstawiający chłopaka, który usta otwiera, tak jak gdyby chciał wymówić głoskę *a* i po-

leca uczniom taksamo usta otworzyć i krzyknąć. Wszyscy wołają głośno: *a*. Nauczyciel obiecuje nakreślić znak na ten głos: rysuje kółko, przystawia do niego prostą laskę i mówi: to jest znak *a*, przeczytajcie! — Napiszcie teraz sami, co ten chłopak mówi. Uczniowie czynią to i odczytują co napisali. Nauczyciel pokazuje pisane, potem drukowane *a*, *a*, i objaśnia, że to ten sam znak upiększony ogonkiem u dołu lub u góry; teraz zawiesza na tablicy obrazek, przedstawiający anioła i zapytuje co to jest? uczniowie odpowiadają pomalu *a-nioł*. Który głos umiecie już pisać? — »pierwszy« odpowiadają. Nauczyciel dodaje drugiego jeszcze pisać nie umiecie. Z pomocą »oko« i drugiego, który przedstawia chłopaka mówiącego *o* uczy w podobny jak poprzednio sposób wygłaszania pisania i czytania głosu *o*; z pomocą obrazka: „*uszy*“ głosu *u*; obrazka: „*Ewa*“ głosu *e*; obrazka „*igła*“ głosu *i*. Teraz uczniowie znają, piszą i czytają już 5 głosów które są podstawą naszej mowy. Pouczając o budowie krtani mówi nauczyciel, że poznane głosy *a e i o u* tworzą się w krtani. Lecz są brzmienia które nie tworzą się w krtani tylko w jamie ustnej (gębie), gdzie są zęby, podniebienie i język. Z pomocą poruszeń języka i innych narzędzi mownych, powstają różne szmerki. Nauczyciel pokazuje obrazek przedstawiający *ul* z napisanym obok wyrazem *ul*. Poleca uczniom napisać na papierze znak *u* i tuż koło niego długą prostą laskę. Czy umiecie przeczytać pierwszy znak — to *u* odpowiadają. Czy umiecie przeczytać znak drugi? Nie — Pokazuję wam na to sposób. Popatrzcie na ten obrazek. Ta laska po *u*, to ten szmerek do tego głosu *u* przyczepiony, którego osobno wymówić nie można. Gdy człowiek mówi *u* to język jego nie rusza się, leży nieruchomo na spodzie jamy ustnej, a gdy mówi *ul*, co wtedy język robi? Język uderza o podniebienie i robi się szmer, ten szmer pisze się tak *l* — uczniowie piszą. Nauczyciel pokazuje obrazek pozostawiający kilka *uli* z odpowiednim napisem. Uczniowie mówią, piszą i czytają *ule*, bo głos *e* już znają.

Teraz pisze znak niby linię łamaną złożoną z 3 ukośnych kresek potem linię wężowatą niby literę *S*. Uczniowie naśladowując piszą na swoich papierach to samo, nie wiedzą jednak jeszcze, co ten znak oznacza. Pokazując obrazek *lisa* z umieszczonym obok napisem *lis*. Wzywa nauczyciel,

by dwie pierwsze litery wyrazu uczeń przeczytał sam, resztę odgadł z pomocą obrazku, tym sposobem zaczął rozumieć, jaki szmer oznaczony jest znakiem S; odczytuje następnie sam z pomocą obrazku wyraz *osa*.

Godzina minęła jak chwilka i bawiąc się prawie 20-tu ludzi, przestało być analfabetami, gdyż nauczyli się czytania i pisania wszystkich samogłosek i 2 spółgłosek, oraz kilku wyrazów z nich złożonych.

Metoda ta zatem szybko prowadzi do celu, pobudza do samodzielnego myślenia, zaostrza zmysł kombinacyjny, i wywiera nader dodatni wpływ na rozwój umysłowy dzieci, jak i dorosłych.

Na posiedzeniach sekcji wychowania dziewcząt, omawiano »Wychowanie dziewcząt z zastosowaniem do potrzeb dzisiejszych« na podstawie referatu p. Czerszyk Bąkowskiej oraz czytano pracę p. Kosmerskiej na temat »Szkoly gospodarze dla dziewcząt włościańskich«.

Żywotne zagadnienia rozstrząsano także w sekcji wychowania pozaszkolnego młodzieży, gdzie mówiono »O przymusowym wychowaniu nieletnich przestępców i o wychowaniu i ochronie zaniedbanej młodzieży«. »O systemie wychowawczym gniazd sierocych i o Krajowej organizacyi, stowarzyszeń i instytucyi poświęconych ochronie dzieci.

*E. Mirohorska.*



### **Nulla dies sine linea.**

Mały człowiek zwali ogromny dąb.

Znośmy! aby przynajmniej i nas umiano znosić.

*(Thiandiere).*

Uczucie socjalizmu nie stanie się namiętnością, czynem i prawdą, aż się odezwie w duszach ludzi szczerze religijnych i patriotów. *(Mick. z dziennika: Trybuna ludów).*

Gdy czas mija szybko -- życie jest dobre.

Człowiek wznosi się ponad ziemię na dwu skrzydłach:  
prostoty i czystości. (Naśladowanie Chr.)

Aby się z życiem nie poróżnić, nie trzeba odeń wiele  
wymagać. (Scherer).

Łaknijcie sprawiedliwości i pokoju. (Św. Paweł).



### Symbolika nowych dramatów.

»Chantecler« Rostanda. — »Błękitny ptak« Maeterlincka. —  
»Dzwonnik« Kosiakiewicza.

Czy jaśniej wyraża się myśl poetów w przenośni? Czy obrazy, uosobienia potęgują piękno jej formy? Czy myśl ta i kształt jej, oryginalniejsze są w symbolu? Czy trafiają snadniej? delikatniej tym, a nie innym sposobem autor smaga ludzkie śmieszności, lub tnie ostrym skalpelem jej rany?

Niezawodnie, że symbol rości sobie pretensye do tego wszystkiego, i jeszcze ponad to — jest dyplomacją. Co nie uszłoby cenzury wieków i okoliczności w swej własnej osobie — ujdzie w przebraniu.

Stąd też rozmaite gatunki utworów symbolicznych. Jedne są balem maskowym literatury: to Chantecler; inne poetycznymi zjawiskami: to »Błękitny ptak« słodkiego moralisty Belgii; inne wreszcie są jękiem pękającego serca w męce własnej, w męce swoich — to »Dzwonnik« Kosiakiewicza.

Chciałbym czytelników «Łanu» zachęcić do przedsięwzięcia na własną rękę tej podwójnej paralleli między polskim laureatem konkursu dramatycznego, a Maeterlinckiem i Rostandem. I dlatego zestawię na jednej linii trzy najgłośniejsze arcydzieła dramatu symbolicznego doby dzisiejszej.

Proszę zresztą z wielką nieufnością przyjąć moje spostrzeżenia: duch przekory to, czy przesył kurzego piana, ale wydaje mi się niecałkiem godną dojrzałej ludzkości ta maskarada kogucia i cały rozgłos jej w świecie od czasu

premiery A, premiery B i t. d. aż do premiery Z! Weszły do poezji »Ptaki« Arystofanesa »Bestiaria« Średniowiecza, ciekawem jest, czy otrzyma przynajmniej tysiącletnią nieśmiertelność Rostanda podwórko w Cambô, a właściwie w Arnaga, bo tak nazwał Rostand swoją zaczarowaną poetycką stolicę i gdzie też jak dyament podniósł z ziemi folwarcznej temat na swego Chanteclera. Na wszystkie ptaki grzebiące i łążące, pawie! kosy! indyki! co tu błysku, dowcipu, genialnych uderzeń dzioba! a raczej! pióra! pardon! nie pióra, bo wobec ogona bażantki, wyglądałoby to przecież na kalembur.

A ile ich dowcipnisie francuscy zrobili już na temat swego galijskiego iście arcydzieła; »Quelle rostantation!« skarżą się, wymyślając na: calembour-laid, calembour-bons, calembour-geois! trącające księgarnią (on respire libre-air). Nazwiska zwierząt dramatu przerobili: na Charmcler (Bażantka), Blaguecler (Kos), Jacassecler (Perliczka), Hurlecler (Brytan) i in. Jappecler, Pondecler aż do kapelusza Chapeaucler.

Wobec tej powodzi dowcipu krytyków i samego Rostanda, treść jest nikła, że ją nawet świerszcz polny wyśpiewa. Bażantka postrzelona chroni się w podwórko, pod opiekę koguta. Ten ją zdobył hymnem do słońca i fanfaronada, że je swem pianiem co rano przywoływa na ziemię. Gdy kogut zasnął, a słońce wstało i tak — bażantka jest rozczarowana, ale i ona gotowa spuścić z tonu, zadowolić się podwórkim swego towarzysza. W ludzkim świecie znałyby to zarozumiałość mężczyzny, którą serce kobiety bierze za wielkość. Gdy zaś spojrzenie trzeźwe ideał obniży, przebacza się i tak skazy z litości... przez dobroć... z przywiązania... co wszystko niekiedy pociesza, godzi z życiem i... podwórkim... Przynajmniej o kogutach samobójcach nie słyzałem.

O ile zaś czas piania »galli crocitantis« zasługuje w tłumaczeniu na przyjazne echo kółek deklamatorskich naszych czytelników, podajemy je w przekładzie p. M. Chwalibóg:

Śpiewam dopiero wtedy, gdy pazury moje,  
Odrzucając darń, gruzy i krzemień jałowy,  
Staną na ziemi sniadej, jako chleb razowy!

Gdy się stóp moich dotknie owa ziemia zdrowa,  
 Śpiewam... a tajemnicy mojej to połowa,  
 Mój śpiew, to nie wyrazy, których szukać trzeba,  
 Wydała go rodzima moja swojska gleba  
 I to, co ze mnie woła, to, co ze mnie śpiewa,  
 Krąży we mnie, jak krążą soki w słojach drzewa.  
 Chwila, gdy się najwyżej owe śpiewne zdroje  
 Wznoszą, gdy sam gorąco w twórczość wierzę moję  
 To chwila, gdy u brzegu świt się waży jeszcze,  
 Kiedy łodyg i liści przejmują mnie dreszcze,  
 Czuję, że dzielny, możny, silnemi akcenty  
 Podkreślam zgięcia trąbki i rogu zakręty.  
 Głos ziemi we mnie woła, a ja w swojej dumie  
 Przestaję być kogutem, co tylko piąć umie;  
 Jestem tubą donośną, na wskrósć której gleba  
 Potężne swe wołanie posyła do nieba.

#### BAŻANTKA.

Chantecler!

#### CHANTECLER.

A w tym głosie, który z niej się zrywa  
 Taki się krzyk potężny do światła odzywa,  
 Taki hymn uroczysty gwałtowny i brzmiący,  
 Taki psalm uwielbienia, miłości gorącej,  
 Dla owej rzeczy cennej, wielkiej i wspaniałej,  
 Tej, która się nazywa — dzień jasny, dzień biały,  
 Którą, wszystko odzyskać i posiadać pragnie:  
 Sosna na szorstkiej korze, czy jaskier na bagnie;  
 Na ścieżkach pokręcone omszałe korzenie  
 Owsa żdźbła delikatne, błyszczące krzemienie,  
 Głos to przejęty taką wiarą i tęsknotą  
 Za barwą, za reflekssem, perłą, iskrą złotą,  
 Głosem tym wszystkie zioła, wszystkie łączne trawy  
 O drobną tęczę proszę; las jodłowy rdzawy  
 Pragnie wzniecić pożary w swych alejach ciemnie.  
 Ten krzyk, który od ziemi wzbija się przezemnie,  
 To okrzyk tak wymowny wszystkiego, co czuje,  
 Iż niewinnie w przepaści ciemnej pokutuje,  
 Jak więźnie bezokiennym lochem ukarani;  
 Okrzyk zimna i trwogi i grobu otchłani



Tych, których noc pozbawia dzielności i czynu;  
 Okrzyk samotnej róży, drżącego jaśminu  
 Narzędzi, które w trawie rzucili kosiarze,  
 I siana, kiedy w kopce układać się każe;  
 Okrzyk mlecznych białości majaczących w dali;  
 Które olśniewać pragną łukami z opali;  
 Okrzyk żyjących stworzeń, zwierząt, wszak ich czyny  
 Nie szakają skrytości, bowiem są bez winy;  
 Strumienia, który chce być aż do dna przejrzany,  
 I nawet gnuśniejacej po kałużach piany;  
 — Bo Ciebie Nocy, własne Twe potępia dzieło —  
 Jest to krzyk pola, które kiełkować zaczęło,  
 I drzewa pragnącego kwiaty dostać nowe,  
 Winogradu, gdy w ziarno stroi się bronzowe,  
 Mostku, który zaprasza na swe chwiejne kładki  
 A na nie cień gałązek modre rzuca siatki;  
 Krzyk wszystkiego, co pragnie żałobne zdjąć szaty,  
 Odżyć, być wzgórzem, kopcem albo progiem chaty  
 Ciepłą gościnną ławką, ogrzanym kamieniem  
 Dla ręki lub dla mrówki idącej z brzemieniem.  
 Zaiste, to dla światła wezwanie potężne  
 Wszystkiego, co jest piękne, zdrowe, jawne, mężne.  
 Tego, kto pragnie w słońcu i w radosnej dumie  
 Dokonać dzieła, które widzi i rozumie,  
 By je inni pojęli i patrzyli na nie —  
 Że skoro wstąpi do mnie to wielkie wołanie  
 Rozszerzam, co sił starczy, duszę moją wdzięczną  
 I zatrzymuje krzyk ów z pobożnem skupieniem  
 Przez chwilę, zanim tryśnie ze mnie z uniesieniem —  
 I tak z niewysłowionem działam przekonaniem  
 Że Noc, jak mur Jerycha, obalam swem pianiem!

C. d. n.



### Przyszły do mnie wspomnienia...

Przyszły do mnie wspomnienia szarą, wielką falą —  
 przyszły do mnie wspomnienia i cicho się żala,  
 że są jako rzucone na opokę ziarna  
 dobre ziarna rozrodcze, lecz je ziemia czarna

w swoje łono ożywcze nie skryła, przywarła.,  
Przeto wartość ich dawno wewnątrzna zamarła,  
nie wyrosły w złociste, bujne, chlebne kłosy  
od promieni słonecznych głaskane, od rosy  
życiodajnej kropelki orzeźwiane chłodem...

Co się stało z mem sercem szalonym i młodem?

Przyszły do mnie wspomnienia... przyszły..., cicho łkają...

Hej, cóż z duszą mą młodą, cóż z nią począć mają...

Sny mej duszy jak drzewa oberwane z liści —  
jak więc drzewo nadzieje ogrodnika ziści?...

Los rozpostarł nademną czarne, straszne skrzydła...

Wspomnień smutnych bezdennie widnieją straszydła...

Marzec 1910.

St. Ł.



## Międzynarodowe konkursa artystycznego miesięcznika: „The Studio“.

**Klasa A. XIX.** 1) Rysunek kominka; projekt ma być stosowny dla domu mieszkalnego, średnich lub małych rozmiarów. Rysunki barwne lub białe i czarne, nie powinny przewyższać 12 × 16 cali. I. nagroda 3 gwineje, II. nagroda 2 gwineje. Termin 1 maja 1910 r.

2) A. XX. Projekt kartkowego kalendarza dla pisma Studio na r. 1911. Właściciele pisma The Studio przeznaczają 5 gwinei za najlepszy rysunek kalendarza wiszącego. Projekt musi być kolorowany, stosowny do techniki litograficznej reprodukcji, w przybliżeniu 23 cali wysokości, na 18 cali długości, w kolorach najwyżej 4, ale barwny papier może być użyty jako tło. Napisy na każdej liczbie stanowić będą: tytuł magazynu i cena i nazwiska miesięcy i dni (można w skróceniu) oraz serya ozdób na styczeń.

Rysunek nagrodzony stanie się własnością Studia. Pismo zastrzega sobie prawo zakupna innych projektów po cenie 2 gwinei. Termin w urzędzie Studia w Londynie 1 czerwca 1910.

**Klasa B. Sztuka stosowana.** 1) B. XVIII. Dekoracyjny rysunek piórkiem żaglowego okrętu.

Jakikolwiek żaglowiec, dawny lub tegoczesny, może być wybrany jako motyw rysunku; ale nacisk kładzie się na traktowanie dekoracyjne. Wielkość 21 × 16 cali. I. nagroda 2 gwineje, II. nagroda 1 gwin. Termin 1 maja 1910 r.

2) B. XIX. Ilustracja piórkiem wiersza, lub piosnki dla dzieci.

Wierszyk może być jakikolwiek, a rysunek może uosabiać słowa;

jeżeli nie, tytuł piosenki ma być uwidoczniiony. Wielkość ta sama co stronica »Studia«. I. nagroda 2 gwineje, II. nagroda 1 gwineje. Termin w urzędzie londyńskim Studia 1 czerwca 1910 r.

**Klasa C. Fotografie z natury.** 1) C. XVII. Efekt chmur przy zachodzie słońca. I. nagroda 1 gwineje, II. nagroda  $\frac{1}{2}$  gwinei. Termin 1 maja 1910 r.

2) C. XVIII. Scena magazynów lądowych lub nadbrzeżnych z okrętami. Nagrody jak wyżej. Termin 1 czerwca 1910.

Dziś upływają terminy: 1) Rysunku domku dla odźwiernego; 2) Ilustracji do Gray'a: Elegia w wiśniowym sadzie; 3) fotogr.: Wietrznej pogody.

Redakcyja Ł. Młodzieży« ofiaruje ochotnikom tych konkursów wymagane odcinki »Studia«, dla wypełnienia warunków. Możemy też na żądanie dostarczyć zbioru angielskich piosenek dla dzieci. Wartoby też przetłómaczyć na język ang. niektóre z naszych, jak np. Konopnickiej, albo Gawalewicza.



### Pocztą „Łanu“.

Autorowi artykułu: Skarga młodzieży.

W. Pan ma wielką słuszość. Ogromną odpowiedzialność zaciągają zwierzchnicy wobec młodzieży, jeżeli jak W. Pan utrzymuje, »pozwolili na to, aby ją zepsuto«. Są przepisy — nie słucha się ich. Są wykroczenia — patrzy się na nie przez palce. Są nieucy — przepycha się ich z [klasy do klasy. Komuż z was panowie, nie udało się przynajmniej raz na dzień omylić czujność cerberów szkolnych? To propagandą jakąś na pauzie, to nieobecnością na lekcyi, to obecnością w teatrze, że mówię o najniewinniejszych złamaniach regulaminu szkolnego! Czy chcecie panowie, żeby was bito? wymyślano karcery i drastyczne lekarstwa, gdy nie wystarcza zła nota, lub prosty zabieg higieny moralnej: zakaz przejadania się obrzydliwą lekturą, jaką dla was wyłącznie kryją po najciemniejszych kątach antykwarnie z ulicy Szpitalnej. Skarżycie się, że po wyjściu z gimnazyum nie umiecie ani greki, ani łaciny, ani geografii, ani historyi, ani nic. A czemuż setki bryków w niewinnej okładce z zapisanych świstków, wędruje z podręcznika do podręcznika, aby wasze lenistwo podeprzeć, czemu

wiecie więcej o Buffalo-Bilu, niż o powiecie myślenickim? Na ogół biorąc nie było chyba na świecie marniejszej klikki profesorów, niż za czasów filareckich w Wilnie, a jednak od stu lat nikt jeszcze wyżej myśli polskiej nie podniósł, od tej garstki młodzieży, która własnymi czynami wskrzesiła ducha narodu wśród społeczeństwa graczy i pijaków.

Niech każdy, kto to czyta, powie sobie uderzywszy mocno pięścią w stół: Dość tego! Od dziś, jestem człowiekiem honoru. Nogom nie pozwolę się zanieść do bagna! Myśli nie pozwolę zatopić się w tem, co ją rozniechęca i wabi i bawi! Wstanę, pójdę, zamilknę, odkuję robotę, kiedy zobowiązałem się raz jako uczeń, jako syn, korepetytor, członek klubu piłkarzy lub koła historyków! Na to już mi nie trzeba ani sprężystego dyrektora, ani szpicla i terycyana; nawet ojca nie będę zniżał do roli żandarma nademną. Będę wierny regulaminowi, sobie wierny. w tej chwili kiedy chcę czynu zdrowego, obywatelskiego, dla kolegi, teraz jako przykład -- jedynie porywający, później dla bliźniego znowu jako przykład, jedynie skuteczny -- gdy trwa.

Rodzice tak często osłaniają winę synów i córek. Dlaczego ich do tego przywodzicie wymuszaniem fałszywych świadectw nieobecności, fałszywych zapewnień wobec władzy o waszej pracy, i to w chwili gdy ich zdręczacie stawianiem takich niewzruszonych haseł, jak 1<sup>o</sup> nie będę się uczył, 2<sup>o</sup> nie pójdę do handlu, 3<sup>o</sup> nie zajmę się przemyślem, 4<sup>o</sup> nie dam się prześladować za próżniactwo, 5<sup>o</sup> nie pozwolę sobie nikomu wglądać w to, gdzie i jak czas spędzam, 6<sup>o</sup> mam mieć pięć razy na dzień stół zastawiony, bo przecież żyć muszę, 7<sup>o</sup> wybieram się w szerszy świat, najchętniej do Liège, do Paryża lub chociaż do Wiednia, 8<sup>o</sup> dla swoich pomysłów potrzeba mi innego pola, niż ta »ochronka gimnazyalna« itd. itd.

Koledzy tych niewiernych synów rodziny i ojczyzny, którzy postępują według wymienionych przykazań mają doniosłe zadanie: niechaj pomogą jako »lepsze i rodzone jej dzieci« wychować pana brata, który zmizerował matkę wdowę; złamał ojca, zniechęcił profesora, zniesławia klasę, gimnazyum, a Galicyi wyrabia markę kraju niedolegów.

Niech ci, którzy mają głowę i serce nie będą wyteżali

genialnych konceptów, jakby tu uśpić i omylić dozór, ale dobrowolnie, niech go uznają, jak porządny szeregowiec niezwykłej falangi, to już później dadzą sobie radę z tymi: »nad którymi nikt nie czuwa, prócz gwiazd nocnych!« jak na to się żali ktoś z młodych. Każde słowo W Pana tętni bólem i chęcią zmiany na lepsze. Ale innej rady niema. Już takie jest prawo, że człowiek, więc już student, musi: »chcieć, chcieć!« Musi odrzucić precz zarazki, musi odnawiać organizm zdrową tkanką. Z żelaza, z kamienia, z węgla, bez ich pomocy wydobędzie się światło żarowe, posąg doskonały, maszynę genialną. Z człowieka bez jego pomocy, nie zrobi nikt — nic. Nawet Bóg!

Człowiek chory tak kocha swe ciało, że pozwala sobie odcinać nogi, ręce, wyrwać zęby, dlatego by nie cierpieć, woli żyć pokrajany, niż umrzeć zachowując zgangrenowany członek. Chore społeczeństwo gimnazjalne niech na tyle kocha swój organizm, by amputować zgniłe członki swego zbiorowego ciała. To być musi. Kto nie dość pogardza występkiem, nie dość kocha cnotę.

Załadajcie miłosiernie domu izolacyjnego dla zepsutych, może się którego wyrzutka z waszego gremium da uratować w ascetyce moralnej i osobnych warunkach pracy, ruchu, zdrowej rozrywki, ale sami nie stawiajcie na zarazę zdrowych, szlachetnych i najzacieńszych wśród was i waszych młodszych kolegów.

Miejcie odwagę zmierzyć oszukańca, kłamcę, »babiara« wzrokiem lodowatym, któryby go oddalił od was w postawie: »ręki po szwam!« Wytwórzcie wśród siebie drużynę wybraniecką, do którejby żaden łotr nie miał przystępu. Na miły Bóg! spróbujcie tego systemu przez miesiąc chociaż, a zobaczycie, że »kujony« stawia się do piłki; sportowcy nie będą »bili« z książki, ale z głowy, a »nadpsute« niegdyś jednostki, wyciągną do was uzdrowione dłonie i powiedzą męskim tonem: »Przywróćcie nam cześć«. I wtedy im zaufacie. W liście W Pana jest materyał na kilka tomów, powrócimy do niego — bo warto.

*Tadeusz Rytwian.*



## Odpowiedzi Redakcyi.

**W. P. M. Win.** Śnieg nie dostanie się pod naszą prasę. Najpierw dlatego, że »spadł« nad strzechą »chat«. To nie jest żaden rym. Potem, dlaczego koniecznie ma być brudny? Pod czystym piórem Mickiewicza »zamienił się w łąkę«. P. Świczyn chce, aby nasze kroki zagłębiały się by w śniegu, nie kalając śladów. Rozbraja tylko rzewny ton wierszyka. No, ale gdy się jest śniegiem, to zawsze można się na coś przydać; to na »wyczesanie z powietrza« jakiego bakcyllusa, to na umycie czegoś na ziemi, to na osłonę ziarna, by zakielkowało na wiosnę...

**W. P. A. E. Tłum,** ma zalety. Akcyja drepce istotnie jak gawiedź uliczna, przestępując z nogi na nogę, a nie postępując ani kroku. Odpowiedzi krzyżują się zręcznie. Czy trafnie? Wątpię. Chodzi o zaburzenia z powodu zamknięcia kościołów we Francyi w r. 1905. Nie chodziło wszakże o zakaz »uczęszczania na nabożeństwa«, ale o spis i przejęcie inwentarza i odłączenie spraw kościoła od spraw państwa, co n. p. w amerykańskim kościele katol. już oddawna istnieje. Z tem łączy się rzecz o uprawnieniu Zgromadzeń, których majątki połączone z zakładami dobroczynnymi i oświatowymi, rozkradziono teraz w sposób, który piętnuje haniebnie Francję i dowodzi tam braku wyrobionych ludzi.

Robotnik i lud W. Pana w Tłumie nie jest całkiem wiernie schwycony. Prócz Bretanii i drobnych osad w kraju, religia już dawno nie jest treścią życia wieśniaków, ani wyrobników. Nowe, a raczej stare prądy i rządy, wytrały im wiarę, a przy tej sposobności zabrały im duszę. To też szła zysku, użycia, zdziczył tych nędzarzy ducha tak, że najmłodszy dopiero zwrot, jak kroplą ze stołu bogacza i odrobiną słowa bożego, odświeża spalone ich członki. W »Revue des deux mondes« w lutym skończyła się prześliczna powieść René Bazin: p. t. Baryera. Dowiedzieliśmy się z niej, że wyrobnicy po dniu pracy, odrzepują kilka kilometrów, by w nocy uczestniczyć w ćwiczeniach religijnych i usłyszeć słowo nauki miłościwej, więcej dla nich obcej, niż dla nas Koran lub księgi Vedy. Tłum biedaków i inteligentów wspólnie, odbywa całonocną adoracyą w bazylice na Montmartre. Jestto więc naturalny zwrot wyjąłowanej i skarłałej ludzkości, która instynktem samozachowawczym wiedziona, przybliża się do twórcy Ojczyzny, i ośmiu błogosławieństw, i przykazań miłości i dawcy męstwa i rady, z których najwięksi przedstawiciele ludzkości czerpali słowa życia:

- »Bądź ty człowieku męką z niebios rodem,
- »Bądź arcydziełem, nieugiętej woli,
- »Bądź spokojnością, wśród burz niepokoju,
- »W zamęcie miarą i strojem w rozstroju
- »Bądź wiecznem pięknem, w wiecznym życia boju
- »Dla podłych tylko i Faryzeuszów
- »Bądź groźbą, gniewem, lub świętem milczeniem
- »I nie miej żadnych z obłudą sojuszków!...

- Bądź głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją!
- Tym co nadzieję stracili — nadzieją
- A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
- W walce z tem piekłem świata, co się złości,
- Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania,
- Nad śmierć silniejszą, siłą ukochania.

To jasne, że te słowa przemawiać będą zawsze jako ciągle Resurrecturis ginącemu światu i zatrzymywać go będą na kraju nicości u przepastnych ruin planet, komet i słońc.

Wybór więc tematu w utworze Pana bardzo bogaty w treść rzeczową i psychologiczną. Zdaje nam się, że gdyby W. Pan wybrał coś z bezpośrednich własnych spostrzeżeń, mógłby pan napisać rzecz bardzo dobrą. W każdym razie polecamy pamięci i ochocie nasz konkurs z 1. 4. b. r.

**W. P. Witoldowi Łaszczyńskiemu**, Laureatowi naszego konkursu. Podróż do Pragi może W. Pan naznaczyć, kiedy wola. Radzimy jednak: 1) nie przerywać studyów w tym semestrze; 2) poduczyć się trochę po czesku; 3) przewertować w Ossolineum kilka roczników »Świata Słowiańskiego«, gdzie W. Pan znajdzie obfity materiał na wszystkie pytania, zawarte w liście... bez daty, jak wszystkie prawie nasze korespondencye, przyszłych naszych mężów stanu...

**Koledze Stefanowi K. w Drohobyczu.** Waszego artykułu p. t.: »Świat ducha w literaturze naszej« nieumieścimy. Posiada on wiele wad, z których główną samiście uznali: jest zamało wyczerpującym. Złej chwyciliście się metody i w tem leży cały Wasz błąd. Trzebaby posiadać bardzo wielką, wprost prawie bibliograficzną znajomość literatury polskiej, aby módz temat, jako tako wyczerpać. Lepiej więc było zająć się zagadnieniem świata ducha u jednego lub kilku autorów, stąd dopiero pozwolić sobie na przeprowadzenie analogii w przebiegu historycznym. Drugą uwagą, jaka dałaby się o Waszym artykule zrobić, to to, że traktując temat w wielkim zakresie, za mało staraliście się wyzyskać typowość pewnych zjawisk, np. pojmowanie świata ducha w »Dziadach« jest typowe dla całego romantyzmu. Z drugiej strony miło nam oświadczyć Wam, że artykuł Wasz był jednym z najlepszych, jakie nas doszły ze strony młodzieży z zakresu historii literatury. Prosilibyśmy tedy może o dalsze prace, lub przerobienie niniejszej, a z przyjemnością będziemy się starali wydrukować.

*Życzliwa Redakcja.*

**Koledze Cz. M. I. szkoła realna.** Waszego »Słowa o Nieboskiej Komedyi« nie umieścimy. Świadczy ona wprawdzie o większem zajęciu się przedmiotem, o tem, że studia, jakie nad Krasińskim podjęliście (znać odczytanie) nie poszły na marne, że sami utwór zrozumieliście, że jednak zarazem nic nowego, własnego powiedzieć o nim nie potraficie. Nie wychodźcie bowiem w artykule Waszym po za treść utworu, charakterystykę osób, wyjaśnienie pewnych scen wypadkami z życia poety i wreszcie wyciągnięcie idei przewodniej, dosyć zresztą może nawet nieszczęśliwe. Prosimy o dalsze prace, może się więcej nadadzą. *Red.*

## Notatki historyczne.

**Fryderyk Fröbel, pedagog niemiecki** 21. IV. 1782. Studyował leśnictwo, przyrodę i matematykę; po śmierci ojca, przyjął miejsce prywatnego sekretarza, później nauczyciela; wzorował się na Pestalozzim. W r. 1810 rozpoczął w tym kierunku nowe studia. W r. 1813 i 1814 brał udział w wojnie. Był inspektorem muzeum mineralnego w Berlinie, ale już w r. 1876 założył wychowawczy instytut, który się wkrótce doskonale rozwinął. W wychowaniu człowieka, żąda harmonijnych stosunków między życiem, a szkołą. Jest założycielem ogródków dla dzieci. Książęce dwory i miasta ułatwiały mu próby, ofiarując zamki i budynki, na urządzenie zakładów doświadczalnych. Założył szkołę dla nauczycielek ogródków dziecięcych. Od 1850 r. wydawał pismo dla Przyjaciół Wychowania. † w r. 1852.

Zasługą jego będzie zawsze, usiłowanie wprowadzenia do świata dziecięcego zajęć kształcących, poznania piękności i innych kształtów życia.

**Klaus Groth, twórca literatury ludowej w narzeczu neuplatt-deutsch** \* 24. IV. 1819. Napisał w tym dyalekcie *Quickborn*, *Hundert Blätter*; *Voer de Joern Rothger-Meister Lamp un sin Dochder* i in.

**Fryderyk Bodenstädt** 22. IV. 1819—18. IV. 1892, poeta niemiecki, tłumacz i naśladowca poezji Wschodu, który poznał, jako nauczyciel synów ks. Golicyna w Moskwie. Sam zwiedził dla studyów: Armenię, Krym, Turcyę. Swe spostrzeżenia wyraził w dziełach: *Die Völker des Kaukasus, und ihre Freiheitskämpfe gegen die Russen* i *Tausend und ein Tag in Orient*. *Aus Morgenland und Abendland*, *Pieśni Mirza Schaffy* oryginalne, choć ze względu na przejęcie się duchem Wschodu, uważane za tłumaczenia; wyszły w 125 wydaniach i wszystkich językach; nawet w tatarskim i hebrajskim. Jest to zbiór sentencji ujmujących polotem i wdziękiem. Wezwany na prof. uniwersytetu monachijskiego, wykładał tam języki i literaturę narodów słowiańskich; w r. 1867 do 1869 był intendentem teatru w Meinigen. Dziesięć lat później odbył wycieczkę do Ameryki Północnej. Pisarz płodny w wielu zakresach. Prócz poezji pisał powieści: *Aus deutschen Gauen* i in.; dramaty: *Demetrius*, *Alexander in Korinth*, tłumaczenia: *Die poetische Ukraine* Lerimontowa, Puszkina, Szekspira, poety Szirazu i in.

---

(Czasy W. Rewolucyi i Napoleona).

16. 1790 Paryż. Dekret sprzedaży dóbr duchownych i wprowadzenie w obieg asygnat. 1796 Zwycięstwo pod górą Tabor nad Turkami, wspomaganymi przez Anglików. (Dyrektoryat, kampania egipska).

17. 1789 Warszawa. Wycięcie załogi rosyjskiej przez powstańców. 1796 Zdobycie obozu Ceva przez Piemontczyków. (Dyrektoryat 1 koalicya).

18. 1797 Napoleon bez upoważnienia, podpisuje w Leoben preliminarz pokoju w Campo Formio. 1871 Dzienniki *Wieczór*, *Dzwon*, *Opinia narodowa* i *Dobro publiczne*, usunięte przez komunę.



19. 1810 Nielaska Fouché. Savary go zastępuje jako minister policyi do czasów abdykacyi Napoleona. 1871 Wersalczycy zajmują Asnières, miasteczko pod Paryżem. W Anglii manifestacya pod pomnikiem Disraeliego, zwana: Primroze-Day.

20. 1794 Stracenie głównych członków, byłego parlamentu paryskiego. 1814 Napoleon opuszcza Paryż i udaje się na Elbę, przeznaczoną na dożywotni pobyt.

21. 1793 Tłum burzy się w Paryżu z powodu aresztowania Marata, najsroźszego z członków Konsulatu. (Zamordowany później przez Karolinę Corday). \* 1809 Zwycięstwo pod Thann, odniesione przez generała Davoust, nad arcyks. Karolem, dowódcą przedniej straży austriackiej (5 koalicya).

22. 1796 Zwycięstwo armii dyrektoryalnej pod Mondovi, nad Piemontczykami. 1871 Generał komuny La Cécilia mianowany komendantem na placu Paryża.

23. 1791 Król francuski uwiadamia mocarstwa europejskie o swej przysiędze utrzymania konstytucyi. 1814 W imieniu Ludwika XVIII, Talleyrand skłania Sprzymierzonych do zawieszenia broni, po abdykacyi Napoleona. Dzień św. Jerzego dzień uroczysty w Anglii. Święto fechtmistrzów, płatnerzy i kawalerzystów.

24. 1793 Trybunał rewolucyjny uwalnia Marata od zarzuconych mu zbrodni. 1809 Pod Regensburgiem Napoleon od ślepej kuli ranny w prawą nogę.

25. 1871 Paryż. Wojsko regularne bombarduje w czasie komuny fortece Vanves i Issy. W Neuilly budują most łódkowy.

26. 1802 Amnestya dla emigrantów: z więzień uwalniają rojalistów, ale nie terrorystów (Konsulat).

27. 1814 Marya Ludwika, żona Napoleona, opuszcza z synem Francję, pomimo przestroóg Talleyranda.

28. 1796 Piemont ustępuje Francyi Sabandy i podpisuje zawieszenie broni w Cherasco. 1814 Napoleon wypływa z portu Fréjus do Elby, z generałami Bertrand, Drouot i Cambronne.

29. 1808 Napoleon ściąga Ferdynanda VII. do Bayonne i zmusza go wobec ojca do abdykacyi. 1871 Manifestacya pojednawcza wolnomurarzy wobec komuny i wojska, które zdobywa Châtillon.

30. 1808 Napoleon decyduje Karola IV. do abdykacyi na korzyść swego brata Józefa Bonaparte.



## Nasze sprawy.

Liga pomocy przemysłowej zorganizowała warsztaty studenckie, gdzie studenci się uczą pod kierunkiem ukwalifikowanych majstrów: stolarstwa; tokarstwa, snycerstwa, ślusarstwa.

Obecnie uczęszczają uczniowie do 80 warsztatów w 16 miastach

Galicyi. Liga kształci 11 młodzieńców na praktycznych pośredników handlowych. Jej organami są: *Odrodzenie* i *Dziennik polski*. Witamy w tych dziełach Ligi zapowiedź twórczej pracy na polu przemysłowem, bo jeżeli gdzie, to tu trzeba wybierać nie wybrakowane jednostki, ale inteligentne, sprytnie, takie, któreby słyszały jak trawa rośnie...

**Tow. wzajemnej pomocy młodzieży ziemi kieleckiej**, zawiązali w Krakowie słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego, w celu udzielania informacyi, co do warunków życia i zarobkowania, urządzenie kompletów naukowych, jako pomoc przy składaniu matury filozoficznej itp.

Towarzystwo wioślarskie w Warszawie, rozpoczyna z dniem dzisiejszym sezon wiosenny. W Zielone Świątki odbędzie się zlot wioślarstwa polskiego. Wyścigi międzynarodowe odbędą się w Płocku. 2 lipca nastąpi wycieczka wioślarska do Czerwińska, z powodu 500-letniej rocznicy przejścia przez Czerwińsk wojska Władysława Jagiełły, ciągnącego pod Grunwald. Chcielibyśmy coś zasłyszeć o naszej drużynie wioślarskiej i jej zamiarach...



### III Konkurs Łanu Młodzieży.

Chcąc odpowiedzieć czynnie na liczne lamentsy naszej młodzieży, skarżącej się na brak poparcia sportowych aspiracyi u kolegów, dajemy sposobność zdobycia tak dla kółek studenckich, jak dla mniej zamożnych ochotników, upragnionej piłki nożnej, drogą konkursu na... humoreskę. Tyle łzawych i rozpaczliwych wierszy i nowel przesunęło się przez nasze ręce, że oczekujemy satyry, wesołego żartobliwego utworu, jako dokumentu wiosny życia, wiosny czynu!

\*

\*

\*

**Konkurs na humoreskę** dowolnej długości, wierszem lub prozą, z życia studenckiego, lub o temacie dowolnym. I. nagroda piłka nożna lub 20 koron.

Rękopisy opatrzone w godła i zamknięte koperty można przysyłać do dnia 10 maja 1910 r. Redakcyja Łanu Młodzieży« Batorego 8.

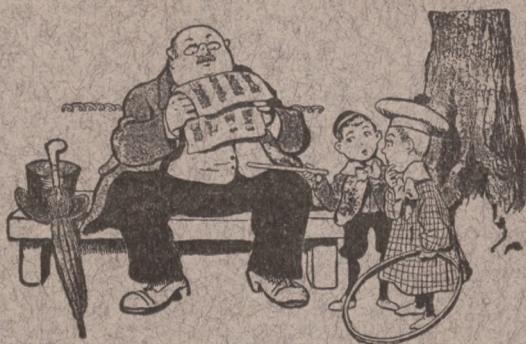


*TREŚĆ Nr 8*: 1. W Szwajcaryi morawskiej. Jan Magiera. — 2. Przygrywka.. miastu. — 3. „O czci poetów“. Stanisław Cywiński. — 4. Siewca. Stanisław Stwora. — 5. Projekty usuwania rozbieżność w wychowaniu narodowem. Lekcja czytania, systemem „Promyka“. E. Mirohorska. — 6. Nulla dies sine linea. — 7. Symbolika nowych dramatów. — 8. Przyszły do mnie wspomnienia. St. Ł. — 9. Międzynarodowe konkursu artystycznego miesięcznika: „The Studio“. — 10. Poczta „Łanu“. Ta deusz Rytwym. — 11. Odpowiedzi Redakcyi. — 12. Notatki historyczne. — 13. Nasze sprawy. —

14. III Konkurs Łanu Młodzieży.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak babcię kocham ileby tu ciastek można pomieścić.

\*\*\*\*\* JAN \*\*\*\*\*

**MICHALIK**

Cukiernia Lwowska  
Fabryka czekolady  
i cukrów deserowych.  
Kraków, Floryańska

\*\*\*\*\* L 45. \*\*\*\*\*

## „Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.



Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświetla w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, (naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polskiem naukowym i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.



Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1:50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.



# Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

MAGAZYN NOWOŚCI  
W TOWARACH  
BŁAWATNYCH

i  
KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . . do lat 18,  
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

TOWAR DOBOROWY.  
CENY UMIARKOWANE.

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

---

**:: W. JANEK ::**

Kraków, Rynek L. 8.

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkolnych<sup>™</sup> po cenach niskich. Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

---

Odnaczona na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie  
w roku 1909 medalem złotym

**APTEKA POD GWIAZDĄ**

**Konstantego WISZNIEWSKIEGO**

w Krakowie, ul. Floryańska . . . . . Telefon Nr 31.